

I Węgier Polakiem być może

Jan Sztudynger napisał kiedyś fraszkę - "Że i Węgier Polakiem być może udowodniłeś nam Tiborze".

Braterstwo lechickiej i madziarskiej nacji utrwalone w przysłówiach, porzekadłach, pieśniach i tradycji obu narodów, nie zawsze jaśniało czystą barwą. Przez tysiąc lat wzajemnych kontaktów nabrało się też sporo niebraterskich zachowań, które historycy świetnie znają, lecz w opasłych, naukowych tomach przesuwają na dalszy plan.

Grupy wojowniczych Węgrów, plądrujące w pierwszej połowie X stulecia prawie całą Europę, omijały kraj Polan i Wiślan, nie przez sentyment, lecz po prostu dlatego, iż nie opłacało przeprowadzać się przez Tatry, aby potem z trudem przedzierać się przez puszcze i moczary. Ponadto nie było tu bogatych miast, ani zasobnych klasztorów. Przez długi czas jednak krew Piastów i Jagiellonów płynęła w żyłach węgierskich władców, obfitując w owocne stosunki, mimo tego, że polityka obu dynastii często bywała rozbieżna i realizowana w różnych kierunkach.

W tym momencie dochodzimy do istoty naszego esaju. Ponad 70 lat temu młody węgierski historyk szukał tematu do swojej pracy doktorskiej, mając w zamiarze zmierzyć się z dziejami jakiegoś kraju sąsiedniego Węgrom. Poszukując natchnienia w węgierskich i rumuńskich bibliotekach, ze zdumieniem stwierdził, iż o Polsce i Polakach oraz wzajemnych odnoszeniach polsko-węgierskich pisano bez znajomości faktów, z wieloma przekłamaniami.

Król Stefan Batory wydał się Tiborowi Csorbie postacią, dzięki której związek polsko-madziarski nabiorą większej klarowności - i nie pomylił się. Za swój doktorat otrzymał nagrodę Węgierskiej Akademii Nauk i rozpoczął swój, trwający bardzo długo i będący bardzo

bardziej ceniał akwarelę w stylu angielskim - na zmoczony papier nanosił się szybkimi ruchami pędzla plamy farby, które prowadzone umiejętnie ręką mistrza, tworzą efekt zamierzony, a nie przypadkowy.

Po drugiej wojnie światowej Tibor Csorba na stałe osiadł w Polsce, poświęcając

którzy zostali internowani na Węgrzech.

To właśnie Tibor Csorba był pełnomocnikiem węgierskiego ministra kultury do spraw bytowo-kulturalnych internowanych Polaków. Po latach z niejakim rozrzewaniem wspominał o gawędach z marszałkiem Rydzem-Śmigłym i wspólnym malowaniu. Okres ów został dokładnie oddany i udokumentowany w książce Heleny i Tibora Csorbów wydanej w końcu lat 70-tych - "Ziemia węgierska azyłem Polaków".

Powrót Tibora Csorby do Biskupina nastąpił w 1982 roku. Spędziliśmy z nim i jego małżonką kilka cudownych dni, wypełnionych malarskimi wędrówkami po urokliwym, pałuckim krajobrazie i rozmowami skrzącymi się erudycją humanisty o otwartym sercu, władającym bogatą polszczyzną ze słabo wyczuwalnym węgierskim akcentem. Większość akwarel namalowanych między Żninem, Wenecją, Biskupinem i Gąsawą stanowi do dziś własność Muzeum Archeologicznego w Biskupinie.

W środku paskudnej zimy 1985 roku Helena Csorba odeszła nagle i niespodziewanie. Tibor podążył za nią kilka miesięcy później. Byli nierozłączni duchem i ciałem, lecz nie zachowywali swej miłości tylko dla siebie - szczerze obdarowywali nią wszystkich, z którymi przyszło im żyć i pracować.

Jan Sztudynger napisał kiedyś fraszkę: "Że i Węgier Polakiem być może udowodniłeś nam Tiborze".

WOJCIECH PIOTROWSKI



Akwarela Tibora Csorby "Biskupin '83" zdołająca wnętrze budynku biskupińskiego muzeum fot. Maciej Urbanowski

intensywnym, flirt z Polską, scementowany później małżeństwem z Heleną, uroczą Polką, socjologiem i współpracowniczką prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego.

W 1938 roku Tibor Csorba znalazł się w grupie cudzoziemców odbywających miesięczny kurs kultury polskiej, organizowany i finansowany przez nasz rząd. Odwiedził również Biskupin, a gdy wrócił na Węgry to w rodzimej prasie opublikował 18 artykułów, notatek i esejów poświęconych biskupińskiemu wykopaliskom.

Tibor poza penetrowaniem historycznych głębi posiadał jeszcze inną pasję - malarstwo i grafikę. Spośród rozlicznych technik malarskich naj-

się bez reszty pracy dydaktycznej - zanim przeniósł się do Warszawy wykładał techniki i historię malarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim - każdą wolną chwilę spędzając w terenie ze sztalugami i torbą wypchaną tubkami farb. Sentymentu do historii jednak nie zagubił, wydając co pewien czas drukiem rozprawy rzucające światło na zawiłości polsko-węgierskich dziejów. Jest jeszcze jeden rozdział w jego życiu, o którym w swej wielkiej skromności nie zawsze wspominał, a związany z tragicznym momentem polskiej historii - klęska wrześniowa wraz z jej konsekwencjami odczuwanymi przez tych przedstawicieli polskich sfer rządowych,

Dlaczego przyjechali do Biskupina?

Studentka historii z Torunia: - Lubię takie bliskie spotkanie z historią, to dla mnie najwięcej frajda na świecicie.

Nauczycielka z Inowrocławia: - Przyjeżdżam do Biskupina, ponieważ jest to wspaniała lekcja historii w plenerze. Lubię podglądać dawnych rzemieślników przy pracy. Poza tym podoba mi się panująca na festynie atmosfera.

Nauczycielka z Warszawy: - Chciałam ukulturalnić młodzież, a to jest wspaniała lekcja historii na świeżym powietrzu. Lepiej doświadczyć archeologii niż się jej uczyć z książek.

Nauczycielka języka rosyjskiego z Warszawy: - Przyjechałam z klasą w celach integracyjnych. Dzieci mogą tu próbować rozmawiać w różnych językach i poznać wielu obcokrajowców.

Psycholog z Gdańska: - Mam teraz kilka dni urlopu, a w telewizji dowiedziałem się, że pan Jerzy Hoffman jest w Biskupinie, więc postanowiłem przyjechać.

Ekonomista z Sępólna: - Po pierwsze jeszcze nigdy nie byliśmy z żoną w Biskupinie. Po drugie chcieliśmy zobaczyć, gdzie krecony jest film.

Nauczycielka z Poznania: - Biskupin jest wspaniałym miejscem, gdzie można zobaczyć jak żyli Prąsłowianie. Przyjeżdżam tu, bo to zarówno lekcja polskiego i historii w terenie. Dzieci w ten sposób więcej się uczą niż w szkole.

Właściciel firmy z Bydgoszczy: - Przyjeżdżam z rodziną do Biskupina od trzech lat, bo jest to ciekawa impreza. Wracamy ponieważ co roku jest inna myśl przewodnia.

Emerytka z Gąsawy: - Ja tutaj mieszkam, ale przychodzę, bo bardzo lubię panującą tu atmosferę.

Student matematyki z Torunia: - Wykorzystuję ostatnie wolne dni i pomyślałem, że wpadnę do Biskupina.

Emeryt z Bydgoszczy: - Co roku przyjeżdżam do Biskupina, bo lubię panującą tu atmosferę. Tym razem dodatkowo ciekaw jestem scenografii do "Stariej Baśni".

zebrała

SARA MATUSZEWSKA

Przy stanowisku szklarza (27) można zobaczyć rekonstrukcję pieca wykorzystywanego do wytopu szkła. Na zdjęciu Zbigniew Piechocki podczas barwienia kwiatka wykonanego ze szklanej rurki. fot. Dominik Księski

Gazeta Biskupińska. Adres redakcji: Biskupin, półwysep, tel. (052) 30-25-280; Wydawca: Wydawnictwo Dominika Księskiego "Wulkan", Pałuki, pismo lokalne, Żnin, pl. Wolności 7; Redaktor naczelny: Dominik Księski; Anioł Stróż: Roksana Chowaniec; Sekretarz redakcji: Iwona Zielińska; Reporterzy: Sara Matuszewska, Agnieszka Chęć, Maciej Urbanowski. Skład i łamanie: Ewa Pawlicka; Współpraca: Izabela Starukiewicz, przewodnicy PTTK; Opracowanie graficzne: Leszek Malak.